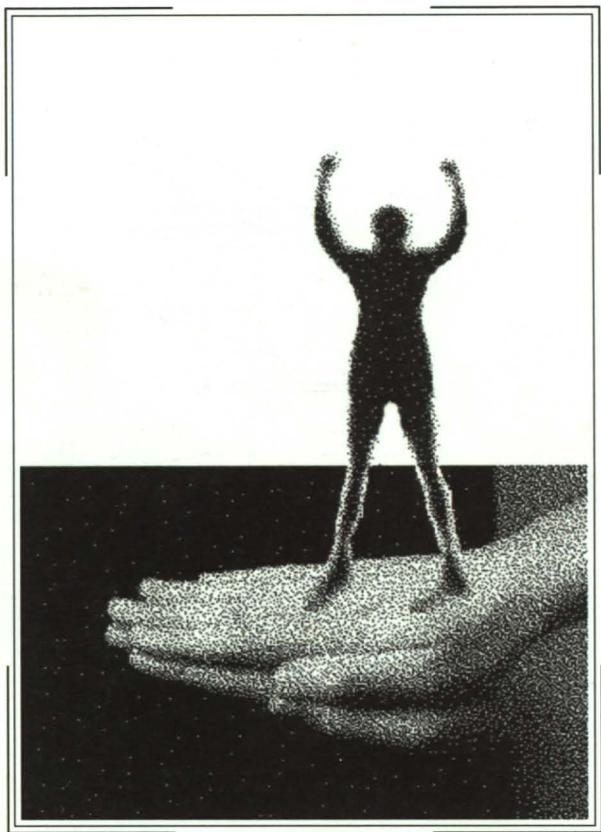


**Franciszek Tadeusz
Krasuski**



PÓKI MY ŻYJEMY

Franciszek Tadeusz
KRASUSKI

Póki my żyjemy

Biała Podlaska 2004

Copyright © by Franciszek T. Krasuski

Wydawca: Klub Kultury „PIAST” w Białej Podlaskiej

Redakcja techniczna: Roman Łaziuk

**Serdecznie dziękujemy tym wszystkim, którzy
przyczynili się do wydania tego tomiku poezji:**

*Prezydent Miasta Biała Podlaska
Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej*

*Urząd Miasta Łosice
Ośrodek „Uroczą” w Serpelicach
Towarzystwo Przyjaciół Serpelic*



ISBN 83-916480-6-0

*Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska*



5 152592000007

Skład komputerowy: Agencja Wydawnicza „Pro Media”
Międzyrzec Podl., ul. Klonowa 6, tel. (083) 371-67-77

Druk: „Intergraf” Międzyrzec Podl. ul. Warszawska 33,
tel. 371-75-37

DOPÓKI MY ŻYJEMY

Dopóki nieustannie zmieniający się świat
To nieustannie w naszych sercach
Ludzie jakiegokolwiek
Mazurskich podziemnych korytarzy



PÓKI MY ŻYJEMY

Dopóki my żyjemy
To żyje polska mowa : wiersz i podziemne korytarze

Dopóki my żyjemy
To Polska jest tam, gdzie się żyje

maj 2004

DOPÓKI MY ŻYJEMY

Dopóki niesiemy okruszyny pamięci

To niesiemy w oczach zapach

Lasów jezior i rzek

Mazurskich podlaskich śląskich

Dopóki podziwiamy walkę

Zaciętą walkę o byt o przetrwanie

Bocianów kukulek dzięciołów i pliszek

Dopóki żywa wiara trwa

To zapisujemy w pamięci

Zapach kolor i smak

Ziemi podlaskiej ziemi polskiej

To żyjemy

To żyją w naszej pamięci

W naszych oczach żyją strzechy chłopskie

Mimo że beton wdarł się w wiejskie zagrody

A bocian nie wyrzucił polskości ze swego klekotu

Mimo że swoje gniazdo przeniósł

Przeniósł na telefoniczny słup

Dopóki my żyjemy

To żyje polska mowa i wiara i polska historia

Dopóki my żyjemy

To Polska jeszcze nie zginęła

maj 2004

SPÓJRZMY DO TYŁU

*We wszystkich mowach i w językach duszy .
Nad wszystkie są dwa słowa,*

.....
*Świecą nam od powicia
Dwa słowa – Kocham ciebie!*

J. I. Kraszewski

Czy nie warto wziąć za wzór
nie szkód potknięć i głupoty
nie stwierdzeń mądrości po szkodzie
nie błyszczeć meteorytem
nie narzekać narzekać narzekać

Czy nie warto wspomnieć czas
gdy żył J.I. Kraszewski
szkoda że nie było wówczas
konkursów żadnych jak
na pracowitość czy patriotyzm
wtedy ten pisarz i poeta byłby
laureatem pewnym

Chociaż nie przesadzajmy gdyż
carskie bagnety mogłyby
być ponad sprawiedliwością

Trzeba czasem spojrzeć wstecz
i zobaczyć w świetle prawdy
filary polskości

06.08.2002 r.

REMANENT POLSKI

Chcę dziś to powiedzieć, co jest w moim zwyczaju,
że najgorszą rzeczą jest, uczenie kogoś prawdy,
jeżeli się żyje w zakłamanym kraju.

W szkole – życie w majtkach krótkich,
modlitwa do Boga i Syna Bożego,
a tu nagle zmiana, bo ta modlitwa
staje się mniej człowiecza, lecz modlitwą
głównie typu spojrzenia kościelnego.

Po wojnie rośnie postać Generalissimusa,
lecz ten „święty” ziemski, gdy z ziemi odchodził
już nie zmartwychpowstał i nie wyswobodził
od jednostki kultu całych mas u nas.

A towarzysz Wiesław, żył pod butem Stalina
Kraj zaś egzystował, pod maską radziecką
ale pomaleńku, do życia się wspinał.

Odrodzenie kraju Edzio zapowiadał,
ten co dużo widział i nadzieję dawał.
W siłę rosła Polska i lepiej się żyło,
aż tu razu pewnego wszystko się skończyło.

Potem rządzi generał, nie w imię człowieka,
strzela do stoczniowców, a potem ucieka.

Zjawia się wąs sumiasty, jest to nowa postać,
chce by Polska miała całkiem nową postać,
obiecuje, że drugą Japonią ma zostać.

Wreszcie przynosi wolność, Solidarnych powiew,
bo, niestety, już widzę, że wysiłki są zbędne,
gdyż ci, co się dorwali do władzy, ciągną
Polskę w inną stronę.

Wreszcie cztery bezsensowne, są reformy Buzka,
nieliczni śpią na milionach, zaś wielu biednych
„wywózka”.

Choć kraj ten odnową głupią nazywają
ale Polacy zwariować jeszcze się nie dają.

Przyglądam się z trwogą na zabiegi owe
i nie wiem, czy oni, czy ja tracę głowę.
Że być tak nie może, rozumiecie sami,
bo Polska nigdy nie wzrośnie do góry nogami.

POLSKA KONTROLĄ STOI

Nie jedź chłopie dzisiaj w pole,
Dzisiaj z gminy masz kontrolę.

A u belfra dzisiaj w szkole?
Nic nowego też kontrole.

W sklepie mydło kupić chciałeś
– tam kontrola, zapomniałeś?

Gdzie się ruszysz, kogo spotkasz,
Czy chcesz zagrać w totolotka,
Czy z dziewczyną pójść do kina,
Czy w aptecce, czy w urzędzie,
Czy tam gdzie się robi przędę,
Czy w kopalni, czy w fabryce
Już wam więcej nie wyliczę
Miejsc, gdzie kontrolerów spotkasz.

Czy to będzie wuj, czy ciotka,
Czy to dziadzius, czy braciszek,
Každy jakiś donos pisze
Przed kontrolą, po kontroli
Że coś piszczy, że coś boli
Że ktoś wrzeszczy, albo beczy.

Tak kontrola POLSKĘ leczy!

1987 r.

SPÓJRZMY INACZEJ

czy nie inaczej
powinniśmy spojrzeć na Podlasie
nie tylko okiem folderów oraz historyków
Podlasie to nie tylko Bug powyginany
z kadzidlانymi oparami
Podlasie to nie tylko hekatomb y wojen

Podlasie bowiem dawno na Zachód
wyjechało na janowskich arabach
rozrywając już wtedy żelazną kurtynę

ale ja czuję nadal zapach potów końskich
i smak gorzkiego dzieciństwa i młodości
widzę tam również Naruszewicza Adama
zwanego Naruchem ostatniego biskupa łuckiego
który umarł wraz z Polską szlachecką

podlaskie miejsca to nie tylko Biała
tu są także Łosice i Kodeń
Janów i Pawłów oraz Kobyłany
Są Serpelice tu moja rodzina
Podlasie nasze życie i ojczyzna mała

RAKIETA – POMNIK

rakieta – pomnik
to nie złożenie pokłonu przed wschodem
to nie jest wypięcie się na zachód
to tylko cząsteczka historii
i udział w niej rodaków naszych

to nasi chłopcy – partyzanci
wyciągnęli z błota prototyp rakiety V1
one leciały z chichotem Hitlera
jedna rakieta nie posłuszna była
i spadła w błoto przed Bugiem
nie dała się Niemcom odnaleźć
wolała niewolę polsko – angielską

wojna skończona
Niemcy pokonani Polska w obozie aliantów
tylko dlaczego zajdą takie zmiany
że w pokoju złotym Anglik Francuz Niemiec
Polska za kurtyną żelazną

dziś gdy kurtyna lekko się unosi
a Europa swym złotem chce świecić
dobrze by każdy nie zapomniał o tym
i o tych faktach uczyć trzeba dzieci

2001 r.

QUO VADIS PATRIAE?

Co i kto nam przeszkadza
być normalnym krajem?

Przecież nasza ziemia
jest ziemią
chlebem i miodem i węglem
to wszystko nam daje

Co przeszkadza?

Czy mądrzejsi sąsiedzi?

Czy nasze zwyczaje?

Dlaczego tylko siebie zdeptać
pragniemy nawzajem?

Blichтром zabłysnąć wkoło

złoto w błoto wtłoczyć?

Iluzją się zakrztusić

i zamydlić oczy?

Czy nasze mgliste dusze

I niedouczone?

Czy wielkie przedsięwzięcia

Nigdy nieskończone?

Pytania wciąż przemijają

Nigdy nie wyjaśnione.

POLSKI PATRIOTYZM

najbardziej polubił

 czerń grobów

wallenrodyzm lub

 wodomowę

patrzy na wschód lub

 zachód

w bracie doszukuje się

 wroga

żyje z głową zakopaną

 w historii

nie patrzy do przodu

nie ma kierunku

pełen pretensji dąsów

smutków i frasunków że

 tylko wyc

polski patriotyzm to

 daltonista

nie dostrzega różnorodności

 ludzi i ich spraw

roztrąca nas tylko na dwa

kontrastowe bieguny

między którymi mamy

 pustkę

ale nie zapominamy że

 próżnych miejsc

 nie ma

gdyż między biegunami są

 serca

drzew ziemi i polskiego

 narodu.

ABY ZROZUMIEĆ

Aby zrozumieć nasz kraj
nie tylko wystarczy odnaleźć
graniczne znaki na mapie świata
który jeszcze się kręci
nie wystarczy znać historię swego kraju
kraju którego orły swoją biel brudziły krwią
w której często były nurzane

Aby zrozumieć nasz kraj
należy zachłysnąć się zapachami
oparów z Wisły i Odry i Bugu
i kwitnących jabłoni i czeremchy

Może wtedy poznasz
nasz mały kraj
czyli Polskę

POLSKIE PIEKŁO

żyje niezmiennie
polskie piekło
kipi w nim zawiść
wraz z głupotą
egoizm pycha i
ciemnota
pijana ciągle z nienawiścią

gdy dobro w górze
ktoś zapowie
od opozycji wnet
po głowie mu się
dostanie
i pytanie
po co dlaczego
dobrze było

gdy nic nie robisz
też masz przytyk
czemuś się
niczym nie wykazał
my chcemy zmiany
Europy

żądać umiemy
mniej pracować
z krzykiem wyroki
nam ferować
lecz zgody nie
akceptujemy

GŁOS OD GRANICY

siedząc nad miedzą
tą graniczną
przy której coraz słabsza straż
słyszę głos wilków
histeryczny
i coraz trudniej spać
widzę że ściany domu teraz
podkopywane są z różnych
stron
tymczasem ci co mają bronić
może spokojnie śpią
a teraz
przy sterze w górze
gdy spoglądam
widzę las gadających głów
często bez sensów
narodowych
jest to młócenie słomy
słów
ci rozdzielają włos na czworo
tamci zaś patrzą ciągle w tył
by w euforii mocarstwowej
pokazać jak marszałek
żył
nie dostrzegają władcy dumni
że znów na listy w Śląsku
piszą
czy zapomnieli że kolumny
rozdarły kiedyś polską ciszę
więc krzyczę władcy
obudźcie się
dosyć mieliście snów
chochoła
pilnujmy murów tych granicznych
by nie napadła wilcza
sfora
pilnujmy murów tych granicznych

wrzesień 2001 r.

POMNIK A. MICKIEWICZA W KRAKOWIE

stoisz
panie Adamie
jak bazarowy świątek
strzeżesz kultury przed
cywilizowanym tryglodytą
by nie pokruszyć

Ciebie
obsiadły gołębie
więc skamieniałeś w wielkość

dziwisz się
że wszyscy jadą
lecz nie wołają Twojej Maryli

czy nadal
myślisz za naród
i dlatego co dzień
wyrastasz kwiatem jako
największy polski wieszcz

ale mam prośbę
weź nas w obronę
i obudź naród z jego marzeń
wyłącznie o cudach

Kraków, 1993 r.



ZADUMKA W NOWY ROK

W porywach wiatru wdarł się,
zimowym podmuchem obdarował,
pożegnał łzami deszczu i śniegu
odchodzący rok 2000
i całą dekadę minioną, całe stulecie i tysiąclecie.

Nadszedł w chwilach odnowy
Nowy Rok, rok nowy.

Co przyniesiesz roku
wprowadzający nową dekadę
i tysiąclecie.
Czekamy na owocowanie naszych nadziei.
To ważny owoc.
Chcemy oddać Ci nasze umysły i ręce.
To znaczy prezent.
Zamień zło w dobro, a ludziom
daj znowu ludzką twarz.

Wierzę,
że coraz mniej szponów, kłów i zębów
będziemy widzieli wokół.
Wierzę,
że sercem znowu będziemy zwyciężać.

W porywach wiatru nastąpi
odrodzenie się Polski
W Ojczyźnie Nowej.

01.01.2001 r.

PO DRUGIEJ STRONIE

Zycie po drugiej stronie

- jest czy nie ma

dyżurnet czy nocnik



PO DRUGIEJ STRONIE

PO DRUGIEJ STRONIE

Życie po drugiej stronie

– jest czy nie ma

dylemat czy pewnik

że jest życie z drugiej strony

– dewiza wszelkich religii świata

nie ma życia ani żadnej duszy

– argument racjonalistów

pękają ciasne księgi mózgowców

a ja wiem

że ojciec teraz

ma obie nogi zdrowe

że musi

orać siał i zbierać

CYRK

Pamięci R. Mikoszewskiego

Przedstawienie
na arenie
są cyrkowcy i cyrkówki
to cyrkowi panowie
to cyrkowe panie
już się rusza przedstawienie

Klown i błazen
treser koni
bata świst nóż tasak
a tancerka pod kopułą
gwizd słowika
zręczność kota
brawo – cieszy się hołota
klaszcze śmieje się i wyje
zręczność klowna ból przykrywa
ruch tancerki strach jej kryje
nóż czy w tarczę czy nie w szyję
jeszcze żyje jeszcze żyje
trafić może
nie daj Boże nie daj Boże

Przedstawienie
na arenie
zaczynamy znowu śmieszne
to cyrkowe
przedstawienie

TRYPTYK

życie
to jest granica
to wciąż jest zagadka
muchy motyla wróbla psa
a głównie człowieka

życie
ta nitka tętna
to nadal nadzieja
na wyjście w światło
z labiryntu nocy i dni
tylko czy
światło zmartwychwstanie czy
zgaśnię po przerwaniu nici
po rozcięciu węzła zagadki
muchy motyla wróbla i...

życie
powstaje i kwitnie
mnoży się i niknie
grzebie w popiele
ludzi zdarzenia
wschodzące z cienia

finisz
granicą światła słońca
i snu
granicą słowa ludzi
czy bogów
granicą życia tego
czy tamtego
rozterką kroku
ostatniego

BOŻE NARODZENIE

Gdy taka ciemność i cisza
I Maria ze smutkiem w oku
To słyszę
Śpiewy Aniołów
Bo widzę stajenkę i pokój

Ja jestem
Jak pasterz stada
Zbudzony w Betlejem przez zorzę

Tak chciałbym
Darować coś Matce która
Zesłała swe dzieciątko boże
Ot tak zwyczajnie
Zrodziła Jezusa w stajence
Przyniosła Boga dla nas

Czy była ciemność i cisza
– nie wiemy
czy chóry grały Aniołów?

Także nie wiemy
Ale jak będzie cicho w
NIEBIE?

A my z prośbami żalami
I tęsknotami
Jak zwykli pasterze
Czekamy

1976 r.

ZADUSZKI

w ciszy
w świątecznym opadaniu
w trwaniu zastygłym tak jak niobe
w listopadowej niepewności
palimy
nasz wewnętrzny dialog

a wokół cienie
żywych cieni

czy usłyszemy
krzyk przestrogi
nie sądz byś nie był
osądzony
czy wypiszemy akt
na przyjście
do siebie swego
homo novus

1991 r.

PRZEBUDZENIE

koń ramię mi gryzie
rzenie w głos się zmienia
czy to wróg czy przyjaciel
czy struga cienia

biały gołąb w dłoniach
szuka tu schronienia
śmieje się ktoś płacze
jeszcze struga cienia

z zaspanych domysłań
gdy próg snu przekraczam
z niepewności i trwogi
powrót do optymizmu

kiedy noc nie wraca
wtedy dzień powraca
znowu w słońcu jestem
to nie jestem już ubogi

PYTANIE O ŚWIAT

Patrzymy na świat który i ludzi oczami dziecka
widzimy człowieka tworzącego świat
podziwiamy jego siłę i rozum
zaczynamy wierzyć w człowieka

I przechodzimy przez życie

Patrzymy na świat i ludzi oczami starca
widzimy człowieka niszczącego świat
dostrzegamy drapieżną hienę przybraną
w worek ludzkiej namiętności

Kiedy spojrzymy na świat oczami człowieka
aby dojrzeć człowieka w człowieku?

każdy człowiek jest sam
gdy się rodzi
gdy uczy się chodzić
obce ręce podnoszą
nie ustrzegą od losu
bo sam człowiek uczy się chodzić

każdy człowiek jest sam
gdy w dorosłych
świat wchodzi
obce ręce połączą
gdy upadnie
znać nie chcą
i sam każdy na ludzi wychodzi

każdy człowiek jest sam
gdy w świat inny zaczyna
odchodzić
obce ręce i nasze
za cierpliwość
przeproszą
lecz sam każdy w świat obcy odchodzi

LABIRYNT

Błądzą wciąż
W labiryncie nowoczesności
W gęstwinie rozkrzyczanych reklam
Zapowiadających niebo na ziemi
Błądzą
Wraz z wieloma innymi
Jak w czyścisku
Tylko nie wiem
Czy dotrę do tronu
Tylko wiem
Że labirynt zostanie
Wraz z innymi licznymi
Roześmianymi i rozkrzyczanymi
Reklamami
Zapowiadającymi niebo na ziemi
Pozostaną przywalony
nowoczesnością

grudzień, 2003 r.

DOBRZE, ŻE JEST JEDEN DZIEŃ

Jest jeden dzień w roku
Dzień gdy wszelkie troski w blasku
Betlejemskiej Gwiazdy toną
Dzień gdy bogaci wyciągają ręce
Do biedaków
Dzień w którym nawet królowie
Kłaniają się przed Dzieciątkiem
Gdyż dostrzegają w Nim Boga
Który zszedł do nas

Dobrze że był taki dzień
Gdy śpiewano Hosanna
Gdy się rodził Jezusek
Przyszły Król całych mas
Królestwo Jego nie jest z tego świata

Dobrze że jest taki dzień
Gdy możemy śpiewać Hosanna
I „Julajże Jezuniu, lulajże, lulaj”
Dobrze że jest dzień Bożego Narodzenia

Boże Narodzenie, 2003 r.

NIEWIDOMI

Ludzie odcięci białą laską
od świata barw i od nas
oni swój świat posiadają ale
czekają
na wyciągnięcia naszej ręki
i wierzą w nas

Świat ludzi odciętych białą laską
jest tajemnicą
ich świat jest pełen dźwięków
smaków i kolorów

Świat
ludzi odciętych białą laską
jest ukryty za kotarą światła
jest promienniejszy i bogatszy
od naszego

Nie odcinajmy od siebie
Tylko
Podajmy rękę do ludzi
Z białą laską

Luty, 2004 r.

SPRAWIEDLIWY

Wierzył w ukrytego
W obłokach i w kadzielnianych oparach
Wyłuskiwał jednego spośród wielu
Wierzył w ludzi mimo
Ich oszustw

Miał nadzieję
Że znajdzie Arkę
Szedł po drodze ciernistej
Nie zwracał uwagi
Na kamienie oszczerstw
Na kpiny rzucane przez oszczerców

Szukał miłości czystej
Wśród ludzkich kpin i zrad

Aż z tymi wszystkimi cnotami
Uleciała dusza
A ciało pozostało samotne
Zostało przygniecione kamieniem
Sprawiedliwych?

Pozostała tylko wiara
Że ból sprawiedliwego będzie
Oceniony sprawiedliwie przez
SPRAWIEDLIWEGO

26-03-2004 r.

SYN MARNOTRAWNY

(W dniu śmierci mego Syna Jacka)

Wciąż ten sam
Błądzi w oparach współczesności
Coraz bardziej oddala się od ojca
Od ojca który ciągle czeka
Niestety
Syn zakrywa się kotarą
Coraz grubszą kotarą
Kotarą coraz ciemniejszą

Syn marnotrawny
Jak ten biblijny błądzi
Nie może odnaleźć ścieżki

Do ojca
Który ciągle czeka
I wierzy w jego powrót

Niestety
Dziś syn skończył wyścig
Z życiem
Pozostała tylko wiara że
Znajdzie drogę do Ojca
Niebieskiego

31-03-2004 r.

BÓL

Ból nad bóle

Nie możesz go opisać

Nie możesz go nazwać gdyż

Jego harmonia jest niezbadana

Inaczej boli śmierć znajomych

Inaczej kolegów a nawet przyjaciół

Inaczej współmałżonków

Inaczej boli śmierć rodziców

Lecz chyba najboleśniejszym bólem

Jest ból po śmierci dziecka

To znaczy córki albo syna

Ten ból jest

Bólem ponad bólem

Twoja śmierć Jacku to szok

Nam pozostała tyko wiara

Że to kwietniowe słońce

Osuszy łzy rodzicom

02-04-2004 r.

CZŁOWIEK I KWIATY

Dopóki

Jest powietrze i woda

Dopóki żyjemy my

I zwierzęta i ptaki i kwiaty

Dopóki z nami budzą się

To niosą z nami i dzielą z nami

Radości smutki i bóle

W barwach kształtach ilościach

Oraz zapachach

Róż konwalii bzów albo chryzantem

To oznajmniają

Naszą radość albo troski

To wszystko znajdziemy

W kwiatach

Był raz **CZŁOWIEK**

DZIEŃ ZADUSZNY

listopadowy wieczór
płacze
pospieszna czernń nakrywa
domy
tylko na duszy
jest inaczej
kiedy w wspomnieniach
znów znajomi
wracają w swoje dawne
kąty

czas lat nie liczy
pierwszy piąty
nawet
dwadzieścia kilka lat
odeszło z ojcem
w tamten świat

matka
spóźniła się troszeczkę
zbyt dużo pracy
tutaj miała
zapracowane co dzień
ręce
no i w kłopotach cała

wreszcie zdążyła
przed świętami
i Dniem Zadusznym wcześniej
miesiąc
odeszła od nas a my
sami
pogubiliśmy się
co nieco

tymczasem
w domach drzwi coś
mówią
sprzęty i meble oraz
ściany
wciąż czują dobrych rąk
zadumany
nad przemienianiem
wszystkich ludzi
tylko
nadzieja w Tobie Panie
dziś nas pociesza
że Ty zbudzisz
i Ich i nas i nasze
dzieci
a także wnuki
gdy odejdę

zwycięstwo Twoje
będzie świecić
w drodze w zaświaty
tamta ciemność stanie się
jasna
nie zwycięska
z tą wiarą
dusze wstaną całe w blaskach
z grobów wstaną
dzień
się zbudzi
i nadejdzie śmierci
klęska

02.11.1997 r.

KOBIETA PRZY ŁÓŻKU NIEPRZYTOMNEGO MEŻA

i po co ci było
tak się starać dla mnie i dzieci
po co było
budować kupować i
wszystko zrobić chciałeś szybko
a mówiłam ci zwolnij
bo zdrowie i wiek już są
w nie najlepszej kondycji
a dzieci i wnuczeta już mocno
stoją na własnych nogach
a ja siedzę przy tobie i patrzę
a ty
już 6 dzień nieprzytomny leżysz
a ja teraz wołam wróć do mnie
co dzień
a ja nie śpię tylko myślę
co będzie
gdy naprawdę okryjesz się
ciemną chustą śmierci
jeszcze wołam Boga
Panie
Nie zabieraj go do Siebie
bowiem nie umiem
chodzić w pustych ścianach domu
jak żyć przeszłością
niestety
wszystko na nic
ani zabiegi lekarskie czy znajomych
po prostu
szpitalna kolejna „wywózka”

ZAPOMNIAŁAŚ

Ku pamięci Agnieszki J.

Zapomniałaś

O swoich marzeniach

Rozmiałdzonych przez obręcz

Ze stali

Nie sądziłaś

Że szosowe wstęgi

Zaprowadzą Cię w kraj Tanatosa

My natomiast

Będziemy płakali

Zapomniałaś

O ślubnych obrączkach

Oraz sukni i białym welonie

Który będą

Nieśli chłopcy mali

Zapomniałaś

O swoich rodzicach

Co nie widzą jak swój ból ukoić

O rodzeństwie

Co w szoku się snują

Jak gromniczne świece na pogrzebie

Zapomniałaś

O tych wszystkich ludziach

Co kochali CIĘ gorącą miłością

Chociaż widzę Cię uśmiechniętą w niebie

To nie mogą

Stać z obojętnością przy Twoim grobie

Co przypomina Ciebie

13 czerwca 2000 r.

(3 dzień po śmierci Agnieszki – mojej uczennicy)

PRAWDA

Szukałem prawdy
wśród głosicieli myśli Boga i Człowieka.
Mówili, że głoszą słowo Tego, który był samą prawdą.
Niestety, głosili tylko.

Szukałem prawy
wśród sędziów i władców.
Głosili, że stoją na straży praw.
Niestety, prawa owe broniły ich własnych interesów.

Szukałem prawdy
wśród biedaków, sądząc, „błogosławieni ubodzy”.
Niestety, ich pożywką była ślepa zazdrość i pogoń
Za pieniądzem.

Wreszcie
znalazłem odpowiedź, że
prawdę odnaleźć może każdy z nas w samym
sobie.

WIECZORNA MODLITWA

Panie!

Który idąc po ziemi
myślami byłeś w niebie,
który swymi ranami
gromadziłeś do siebie
troski, ból i chorobę;
ludzi zbitych, zdeptanych.
Byłeś światłem znad ziemi
i teraz jesteś i z nami.

Panie!

Który kochałeś
marność nad marnościami,
ludziom moc Bożą dałeś
i teraz miej litość
nad nami.

Panie!

Który wypiłłeś
ziemskiej kielich goryczy,
który swoją miłością
okryłeś nawet łotra, któryś
wybaczył zdradę
przestraszonego Piotra,
pomóż mi teraz odciąć
gałęzie złości od dobra.

Panie!

Jak ciężko nieraz
dźwigać kroplę cierpienia,
jak trudno z bólu skrzywioną
twarz w uśmiech rozpromieniać,
jak trudno jest wybaczyć
krzywdę przez złoadaną,

jak szybko zapominamy
że za nas stałeś się
wielką raną!
Ludziom małym, tchórzliwym,
skropiłeś swą krwią świętą
ziemię przez Ciebie stworzoną,
zaś przez człowieka zdeptaną
w piekło zła i cierpienia wepchniętą.

Panie!

Pozwól bym patrząc na Twoje rany
mógł w dobro przemieniać
siebie i dom
i najbliższych,
pozwól,
abym nigdy nie błdził,
abym wciąż w dobrej myśli
podażał Panie za Tobą

Panie!

Opiekuj się zawsze nami,
więc teraz nieśmiało do Ciebie się zwracam
tymi prostymi, polskimi
słowami.

9.10.1992 r.

TAK BARDZO ROZUMIEM CIĘ PANIE

Tak bardzo rozumiem Cię Panie
gdy odeszły tłumy
gdy odeszła tłuszcza
gdy Piotr najwierniejszy
trzykrotnie Ciebie opuszczał
gdy za Twe wino w Kanie
ostem Twe usta pojono
gdy za chleb rozmnażany
wtłoczono Ci z Cierni koronę
gdy za zwracane życia
życia Ci odbierano
gdy za gojenie ciał z trądu
Twe ciało zmieniono w ranę

Tak bardzo rozumiem Cię Panie

gdyś spełniał kielich goryczy
a nikt Ci ręki nie podał
a nikt Ci życia nie życzył
za miłość Ci hańbę oddano
zostałeś sam z drogą krzyżową
sam z bólem i z ludzką trwogą

i chociaż swą śmierć zwyciężyłeś
to jeszcze był Tomasz wąpiący
i musiał dotknąć Twych ran
a ja nie jestem tak mocny
by z klęski podnieść się sam

więc bardzo rozumiem Cię Panie
gdy w życiu czasem upadam

SIECI

„Piotrze, łowiłeś ryby, a teraz
będziesz łowił ludzi”.

Nie jestem Piotrem,
Ale wybieram się na połów.

Nastawiam sieci,
aby złowić przechodzące twarze,
złamane liście uczuć,
wyrznięte serca;

tylko że
wszystko przepływa,
oka zbyt duże.

Nie umiem złowić ryby
czasu.

ZADUSZKI

w ciszy
w świątecznym opadaniu
w trwaniu zastygłym tak jak Niobe
w listopadowej niepewności
palimy
nasz wewnętrzny dialog
a wokół cienie
żywych cieni
może słyszymy
krzyk przestrogi
nie sądź byś nie był
osądzony

czy wypiszemy akt
na przyjście
do siebie
swego
homo novus

1991 r.

CIERPIENIE KOŁEM SIĘ TOCZY

został wtedy Jezus
aresztowany w ogrodzie Getsemani
i w ten sposób Wielki Sanhedryn
rabinat i faryzeusze osiągnęli swój cel

ukrzyżowali Jezusa

nieszczęścia chodzą samotnie

głodny wzgardzony
nie jest mu król ani cesarz wrogiem
widział Boga wszędzie
i we wszystkim

choć się krzewił z krwi i kości
wiedział że królestwo Jego nie jest
z tego świata
że ono jest boską perłą

a świat krąży nadal
cierpienie kołem się toczy
i nadal
Jezusa w ogrodzie Getsemani
wieszają na krzyżu
i cieszą się że osiągają swoje cele

nieszczęścia chodzą samotnie

Wielki Piątek 2001 r.

PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM

Przybieżeli do Betlejem
w nowe tysiąclecie z nadzieją
zaświeciła gwiazda z radością
że znowu Bóg się narodzi
a moc struchleje

ale czy w nowym tysiącleciu
nie pojawi się nowy Herod
czy nie będzie Piłata i zdrajcy

jednak wierzymy
że nie zgaśnie
Gwiazda Betlejemska

więc zaśpiewajmy kołysankę
„Lulajże Jezuniu,
lulajże, lulaj”

Boże Narodzenie, 2001 r.

NARODZIŁO SIĘ DZIECIĘ BOGA

Narodziło się Boga Dziecię

a zamieszkało

w kadzidlanych zapachach i gestach

a tymczasem

setki Chrystusów

ze stajen dworcowych

wyciąga rękę z talerzem

o przytułek

o łyżkę gorącej miłości bliźniego

mijamy

Czy nie mijamy Boga

dźwigającego krzyż życia

zapatrzeni w codzienne gesty?

BOŻONARODZENIOWY MOTYL

Czasami zdarza się coś innego
czasami można zobaczyć coś
co zatrzyma się na sercu
dzisiaj w wierszach słowo „serce”
nie istnieje
starło się do szpiku kości
tak samo zdarte jest słowo
to żyje i serce i Boże Narodzenie i żyje
Boże Dziecię

I żywy jest brązowy motylek
przyleciał na Boże Narodzenie
do serpelickiego kościółka
przyleciał na mszę świętą

nie była to żadna piękność motyla
tylko taki niepozorny
brązowy
ale fruwa i przysiaduje na lampach
przy ołtarzu Piotra i Pawła

a może to Ty jesteś
Ojczy Adamie albo Bracie Bartłomieju
powracasz właśnie dzisiaj
śpiewasz swe motyle
Boże Narodzenie

Boże Narodzenie, 2001 r.

TRUDNA DROGA

tak trudno
w radości i szczęściu
chodzić
gdy tyle złości i głupoty
tyle
dookoła się rodzi

czy pamiętasz te chwile
mój Przyjacielu

czy pamiętasz te chwile
gdy przerażała Cię każda głupota
oto finisz tej walki

dziś
gdy jesteś w niebie
wciąż drażnią Cię ludzie
modlący się do cielca ze złota

dziś
gdy patrzysz z góry
wciąż myślisz o naszych zmartwieniach
może poprosisz Boga
by zechciał jeszcze poruszyć
zatwardziałe kamienne sumienia

WŁAŚNIE TAK SZLI

właśnie tak szli
do świętości prostaczkowie
z Pratulina i Drelowa

podobno Herod ścigał
już od samej kołyski
Jezusa i Maryję

i tak prowadzi nas Pan
przez życie do Rajskich Bram

nie zakryły przed światem
kraty Oświęcimia świętości
Świętego Maksymiliana Kolbe

nie zakryły przed światem
męczeństwa zespołowego zbrodni
świadećtwo carskich bagnatów
krew za wiarę i Polskę
oddawali chłopci podlascy
z Pratulina i Drelowa

i tak prowadzi nas Pan
przez życie do Rajskich Bram

właśnie tak szli
do świętości ci prostaczkowie
z Pratulina i Drelowa
to tak
świadczyli nie tylko
o ich świętości lecz i o wielkim
patriotyzmie

06.12.2001 r.

NIE WIEDZIAŁEM

nie wiedziałem
że w bramie życia
ja szybko tak
się znajdę
i nagle
zostałem odcięty od
codziennych obowiązków
od telefonów
od tysiąca spraw
od planów nagłych
nie wiedziałem
że tak szybko można znaleźć życie
i znajdę się

ja również
lancetem odcięty od spraw które miałem

teraz mi droższa
najmniejsza
chmurka słońce woda i trawa
pliszka gdzie
pilnuje swe pisklęta

nie wiedziałem
że to co tak blisko
może być takie
piękne

nie wiedziałem

07.08.2001 r.

SMAK ŻYCIA

dobrze smakować życie
które istnieje w wielu barwach
które można usłyszeć w wielu odgłosach
teraz wiem
że istnieją kolory nie tylko zasadnicze
przecież trudno opisać wszystkie odcienie
czerwieni zieleni czy nieba
trudno też odtworzyć wszystkie odgłosy
różnych instrumentów
które z kolei na różnych tonach mogą grać
dziękuję więc Panu za to
że pozwala mi mieszkać w tej ziemskiej muszli
więc z radością i wiarą patrzę
w Twoje Niebo

09.09.2002 r.

ZADUMKA NAD GROBAMI

jak najjaśniejszym blaskiem świeca
przed swym zgaśnięciem
tak drzewa kolorami rozkwitły
i liśćmi swym szelestem
zielen traw pokryły
w dzień zadumania nad grobami
aby przywołać z dna pamięci
tych których kochaliśmy
czas zabrał z życia a zostawił
wieczne pytanie
czemu tak szybko to się stało

a może chce przypomnieć
KTOŚ kto rządzi i kieruje
naszym losem
a może chce pokazać
tym ludziom którzy dzisiaj są w rozkwicie
że człowiek też jest zwykłą świecą
i świeci teraz najjaśniejszym blaskiem
przed zgaśnięciem

październik 2002 r.

DROGA W GÓRĘ

Aby w górę iść
trzeba się natrudzić

ta droga jest trudna
oczywiście gdy jesteśmy bez ciężarów
trudniejsza jest na kolanach

A jak ocenić drogę
Krzyżową lub po kółkach

Wiemy
że już Ktoś wcześniej
przeszedł ją w człowieka imieniu

Niestety
sprawy boskie starły się
dziś modne jest hasło:
Wszystko co ludzkie jest mi obce

lecz my mimo wszystko
idziemy zapałtzeni w boski szczyt
wiarą i nadzieją
wszystkich swoich możliwościach

2003 r.

KAPIĄCE DNI

Z polnietego natch

ciężka dół

hania dnoś ca dnoś a wóś m dnoś

biało góraś natch-wiało hachgóraś i wóś



KAPIĄCE DNI

KAPIĄCE DNI

Z pękniętego nieba
ciekną dni
kapie dzień za dniem a noc za nocą
białe czarne niebieskie baśniowe i szare
łapię w naczynie pamięci
ten czasu kaprys i rodzę
nowe myśli – roślinki
cieszę swe oczy ich wzrostem
a może pięknem
albowiem naprawdę nie wiem
że uzyskałem paszport
w Konkursie Życia do Nieba

POWRÓT W DZIECIŃSTWO

Witaj polny kamieniu
pomniejszony przez czas
ile lat już uciekło
od tamtych krótkich
zamyśleń
nie sięgających poza
bajkę i wioskę
gdy podziwiałem wielkość
twa kamienną
ty nadal śpisz swym snem
kamiennym

Witaj gruszo i wierzbo
brzoza klonie i dębie
szumiecie zdrowo
znałem was tyle lat
minęło tyle lat a ja nadal
podziwiam waszą wielkość
i nie wiem
która najpiękniejsza

A ja szumię coraz mniej lecz
słucham coraz więcej

NOC BEZSENNA

Późna godzina na zegarze
Czas nieruchomo w miejscu stoi
Czas to do pracy dobrych goni
Jeśli twoje serce się nie boi
Lekkiego szmeru w śpiącej ciszy
Którego przecież nikt nie słyszy

Późna godzina nocnych duchów
Księżyc lśni okiem Gałczyńskiego
Sam nie wie
I ja nie wiem dlaczego

Godziny nocy są do pracy
Czasem najbardziej upragnionym
Gdy skryć się w ciszy możesz cały
I pisać list do żony
I możesz czytać komunały
Z codziennych płacht pokrytych drukiem

A jeśliś bracie jest nieukiem
Którego liter rząd odstrasza
To możesz myślą świat obiegać
Albo z diabłami grać w diabłami

CODZIENNOŚĆ

Nawlekamy dni swoje

Jak na sznurek korale

Dni jak łyzy są podobne

A jak różne zarazem

Brak kolorów z pozoru

Lecz jak światłem ty rzucisz

Kalejdoskop zobaczysz wystrojony

I dywany i gmachy perłowe

Wykuwamy dniem każdym

Schody pod nogi wnukom

Niechaj wiedzą że mają

Gmachy ojców pradziadów

Nawlekamy dni swoje

Jak na sznurek korale

Z cierpkiej pracy przetkanej

Muzyką

DZIEŃ MATKI

Mojej córeczce Justynce

Mamusiū moja,
dobra moja Mamo
ciepła jak słońce, upragnione lato,
za Twoją pracę wieczorem i rano,
chcę dziś gorąco podziękować, Mamo.

Jestem łódeczką
na ogromnej fali,
Ty wiatry ściszasz i grzeczne są burze,
Mamusiū, słuchaj. Serce mocno wali,
bo Tobie dzisiaj podziękować muszę.

Niosę Ci kwiatów
bukieciķ wspaniały,
gdzie każdy kwiatek jest jednym słowem,
jakie mi serce na uczucia fali
mówi przez usta właśnie serca mową.

Mamo, bądź zdrowa,
ciesz się moim śmiechem.
Przyjmij i kwiaty, uśmiech i wesele,
Zaś smutek, który sprawiłem Ci wczoraj
Zniknie, jak lodu na wiosnę sopelek.

Dzień Matki, 1978 r.

ZIMOWA NIEDZIELA

O, cóż jest piękniejszego niż niedziela zimą,
gdy oko w oku domu choć na chwilę wstrzymasz,
gdy z ciepłego kącika zimy świat oglądasz,
a z ptakami bezsłownie przez szkło szyb się kłócisz,

że o ziarenko się biją, które czasem rzuci
do ich zmarzniętych głosów twego dziecka rączka?

O, cóż jest piękniejszego niż niedziela w śniegu?
Tańczy ona w powietrzu i w gałęzi sznurkach,
a ty swą radość lepisz jak kulę ze śmiechu,
tocząc wraz z swymi dziećmi po śnieżnych
podwórkach.

Bo i cóż piękniejszego od życia być może
i od przyrody mądrej, która cię kołysze,

dojrzałość pełnią lipca, w jej miodowej porze,
albo w biel uśpionej przed wiosną odkryciem

KOLEJNY MAJ

widzisz

maj znów się spełnia

słońce to samo tuli ziemię

ziemia ta sama oddaje się słońcu

szpak miłość śpiewa im czy nam

szpak nie ten sam lecz wciąż ten sam

fiołki las zasypują

to Twoje kruszynki nieba

oddają swój zapach do Twych ust

zapach dziś inny lecz wciąż ten sam

słyszysz

słowika koncert nocny

ten koncert napędza naszą Arkadię

i szczęście spełnia się po brzegi

gdyby tylko

odżył tamten czas

i był wciąż

ten sam

maj 2003 r.

CZŁOWIEK I KWIATY

dopóki
jest powietrze i woda
dopóki żyjemy
my i zwierzęta i ptaki i kwiaty
dopóki z nami budzą się
to niosą z nami i dzielą się z nami
radości smutki i bóle
w barwach kształtach zapachach
w ilościach
róż konwalii bzów oraz chryzantem.
oznajmiamy naszą radość ból
albo odpowiedź
to znajdziemy w kwiatach

to był CZŁOWIEK

IGRZYSKA

Szampan wzburzony cienką nitką
gazowa woda szumi w głosie
weselmy się rok nowy przyszedł
zdrowia ja chcę a śmiech to zdrowie

nie lubię smutku – smutki precz
„Radością oczy błyszczą”
- zabawy chcemy i my też
krzyczymy: „Igrzysk, igrzysk”

na cyrku deskach dla zabawy
ginęli rzymscy gladiatorzy – lud się śmiał
bo nie znał śmierci bożej

minęło lat tysięcy dwa
i dalszych minie tysiąc
inni się będą z nas śmiać
dziś mogę przysiąc

01.01.80 r.

STUDIOWANIE

od kiedy rozpocząłem
systematycznie studiowanie
mapy mojej twarzy
wybrzeży ust i oczu

od kiedy zacząłem
prognozować zimę
po pierwszych przymrozkach we
włosach

wtedy rozpoczęło się
to zapominanie i studiowanie
po pokładach nadziei i
wzruszeń i
znaków zapytań

płynąłem
przy powierzchniowych
studiach

i wreszcie narodziny znaków
zapytań głębszych
myśli

szukamy
znaków lub start

tymczasem
snujemy refleksje nad
wszystkimi dyplomami po
studiowaniu
które na twarzy przez lata
kreśliło nasze
piętno

NIE TRZEBA

tylko z siebie
prząść tych samych prawd
papiery zachlapywać
i sobie być sterem
nie modny stał się pokaz
przenajwiększych praw
przegra z komputerem

nie trzeba
kłaść na sprzedaż
najmocniejszych bólów
to nie kram tandety
dziś potrzeba zieleni
choćby papierowej
nie słów estety

nie trzeba żyć
literą zapomnianą księgą
prawd szukać pochowanych
gdzieś na drogach krętych
tylko w fałszywe świata
patrzac okulary
nieść trud codzienny

RZKA ŻYCIA

rzeka życia wciąż żywa
jak życie
światów ludzi człowieka
rzeka życia ruch wieczny
stwarza zmienia pochłania

lub na brzegi nas rzuca
na nikogo nie czeka

w najmocniejszych szalupach
przywiązani do masztów
ci co kraju
powinni pilnować
czasem w tłuszcz obrośnięci
nieświadomi przepaści
sterowaniem
nie chcą się przejmować

dalej ława zatłoczona
statków barek stateczków
samotników
płynących wpław
wśród nich łodzie pirackie
w różne strony się kręcą
siejąc grozę
morderstwo i strach

rzeka życia wciąż płynie
jak życie
niesie ludzi ich trud i brud
ci na brzeg wyrzuceni
patrzają jako świadkowie
na płynący
ten ludzki nurt

DAŻENIE DO DOSKONAŁOŚCI

zголоdniałem
czuję fizyczny brak duchowej stawy
widzę kęs mądrości zamkniętej w księgach
znajduję
wieczną odnowę w myślach ludzi minionych
wchodzę
po piramidach wiedzy przeszłych prawd
tylko
boję się szczytu
skąd nie widać człowieka

CZAPKA NIEWIDKA

wyrośla z bajki w codzienność
by nakryć większe rozумы
gdy obok zobojętniałe
jawne grasują tłumy
nie widzą starców stojących
w skonserwowanych tramwajach
śmiechem wklejonym na pokaz
na ulicach leżących
mijają

gdy spadnie ktoś
z nutą zdziwienia
od ludzi jak z kory odarty
gdy zajdzie się w smudze cienia
bo jemu skończyły się żarty

dziś łatwiej
przez ucho wielbłądem
niż bratu poznać brata
gdy fatum dosięgnie brata
gdy życie brat z bratem łąta

narasta czapka niewidka
i nie jest już tylko gościem
do tuczy ją pluskwa codzienności
normalnej obojętności

1986 r.

REQUIEM

kochałem ciebie
miłością pszczoły do kwitnącej lipy
miłością wiatru do szelestu wody
albo zieleni do wiosny

kochałem ciebie
miłością zboża do deszczu i słońca
miłością rzeki do koryta swego
a wolnego ptaka do okna nieba

a teraz widzę
puste ręce bez nieba nadziei
widzę ślad ptaka na płótnie nieba
i suche koryto uczuć

AMPUTACJA

jesteś chory mówiono
uzdrowimy ciebie
trzeba amputować wiarę

diagnoza i cięcie
chirurgdzy w bieli i czerni
i różnych odcieni

długo bolała wiara odrąbana

jesteś chory mówili
uzdrowimy ciebie
trzeba amputować nadzieję

diagnoza i cięcie
odcięto przyjaciół i królewiczów
z bajki

rekonwalescencja trwa do dziś

jesteś chory mówiła
trzeba leczyć z miłości
odfrunęła z uśmiechem niewinnym

leży pocięty pacjent cały
udały się trzy operacje
niestety
pacjent żyje

ROZŁĄCZENIE

Dla Ciebie – zimny srebrem błyszczą

Dla Ciebie – zielonej wiosny zapach

Dla Ciebie – lata wody kołyską

Dla Ciebie – chcę babie lato złapać

Bez ciebie – wciąż zimny dreszcze

Bez Ciebie – wiosną chce mi się płakać

Bez Ciebie – leżę pod piachu deszczem

Bez Ciebie – w upały czuję same dreszcze

Wierzę dźwięk i ciekam

Codziennie Wina i ognia

przyjacieli i

jak prawdziwego

CZŁOWIEKA

1967 r.

I co dziwnego znajduje
 W zająciu i w zejściu
 pijany z miłości
 sosny do rzeki
 traw w wodzie zakochanych
 i mgieł łączących dzień z nocą
 a wszystko obok
 zwyczajnie
 bo wie że nie ma nic ważniejszego
 nad modlitwą mrówki do traw
 a wróbla do gałęzi żywej
 a mojego do twego uśmiechu
 oto jest życie
 lecz jego nigdy dosyć

W OGRODZIE

Codziennie widzę was
przyjaciele moi
codziennie mnie uczucie
widzę waszą radość z życia
- wyciągacie ramiona ku słońcu
ku wodzie i ku mnie

Urosłeś przyjacielu klonie
już zimę masz za sobą
nie była straszna

Uśmiechasz się do mnie
odświętny modrzewiu
przerosłeś mnie dawno
i spoglądasz na mnie z góry
bez dumy tak charakteryzującej
człowieka

I śliwy i jabłonie
zapewniacie mnie cierpliwie
że przyjdzie czas i owoc mi dacie

Wierzę dziękuję i czekam

Codziennie Was żegnam
przyjaciele moi
jak prawdziwego
CZŁOWIEKA

1987 r.

zamykam dzień
pod powieką
jeszcze dzwoni pośpiech
trzaskają minuty
stracone
wiadomości wbite w ciemię
słońce w przelocie
do domu
zatrząskuję drzwi
wieczorem
odpoczywam za zamkniętym
dniem
daleko odpływam
w siebie samego

STRAŻNIK NOCY

jestem strażnikiem nocy
otwieram oczy uszy umysł
na ciszę po decybelach dnia

wymieniam przyrodę oddech
odczytuję i mowę gwiazd
zapalam świeczkę wiadomości
jestem więc myślę

jestem tylko
strażnikiem nocy
wokół śpią zmęczone istoty
homo sapiens

1989 r.

BAL NA PARKIECIE

Jedni
są zawsze na górze
oni zawsze chcą świecić
ale czasami pokazują się
na parkiecie
i pokazują swoje fraki koronki miliony
i błyszczą

ale czasami
rzucają ochłapy dobroci
tym
którzy są w kanałach
którzy czekają
na okruchy życzliwości
od tych
którzy są zawsze na górze
którzy wirują w tańcu na parkiecie
i jeszcze czekają aby oklaskiwano
ich łaskawą dobroć

bal na parkiecie trwa
bal trwać musi choćby
miałby być to bal
chochoła

czerwiec 1983 r.

pod zwieńczeniem kalenicy

na strychu pełnym pamięci

tej pamięci wyrzuconej

z dzisiejszych potrzeb

usłyszałem

zmarły głos brata

i widziałem jego duszę

gdy fruwała jako głowa

skrzydlata

a wspomnienia łopotały

o tłukące powietrze

i wołały ciągle tak

oto ja twój brat

twój brat

OCZEKIWANIE I ROZCZAROWANIE

zimą wyglądamy wiosny
najmniejsza iskra słońca jest droga
omyłkowe fale ciepła sugerują
że lato już zabłądziło do nas

gdy jednak już prawdziwe rozkwitły i głosy
uderzą o niebo i ziemię
to po zachłyśnięciu się nimi czasami
zaczynamy tęsknić do zimy

w chorobie wyglądamy zdrowia
najkrótszy krok szpitalny
wydaje się górską wędrówką
a zaokienne życie nabiera cech
życia niebiańskiego

gdy jednak zanurzymy się
w oczywisty rytm zdrowej codzienności
to czasami zapominamy odśpiewać swą radość
do Pana
zaprzężnięci w kierat zawodowych spraw
z utęsknieniem wypatrujemy czasu
bezczynności

gdy jednak otrzymamy jałmużny grosz
to bezradnie stajemy nieraz nad pustymi
godzinami
to czasami nachodzi i nostalgia za czasem
gdy byliśmy potrzebni

SZTUCZNY ŚWIAT

co z tego
człowieku masz
żeś stworzył sztuczny świat
że sztucznie uczysz się
i sztucznie umiesz grać
sztuczne jedzenie jesz
i sztuczną miłość
znasz

dlaczego
pisać chcesz
całkiem sztuczny poemat
natomiast prawdy życia
zupełnie nie
dostrzegasz

sztucznie też płakać chcesz
lecz wiedz
że będziesz sam
kiedy nadejdzie czas
odejścia twego w cień

zostanie
sztuczny żal
sztuczny świat będzie trwał
ale ty będziesz sam
prawdziwą prawdę życia
naprawdę będziesz
znał

WIOSNA MIMO WSZYSTKO

Dobrze że mimo wszystko
słońce nas nie opuszcza
robi swoje
nie musi robić żadnych planów
nie musi słuchać naszych zarządzeń

dobrze że mimo wszystko
chmury są nad nami w czasie
jaki im się podoba
bez naszych zachcianek
ustawiają się i rosą ziemię

dobrze że mimo wszystko
ziemia wywiązuje się z roli matki
i człowieka i wszystkich
istot żywych

dobrze że mimo wszystko
kręci się jeszcze
mimo dziury ozonowej
rośliny ptaki ryby i ssaki
starają się zachować swoją autentyczność

człowieku nie psuj tego
co jeszcze masz za darmo
darowano ci na spożywanie
nie ulepszaj
nie naprawiaj
nie psuj

Dzień Wiosny 21.03.2002 r.

REMANENT

Odplynęły
Oczekiwania,
Zniknęły
obowiązki, polecenia, nakazy
upomnienia sprawozdania z
wykonania lub nie wykonania.

Ale są
nadal plany na życie.

Chociaż
pojawia się czasami
pustka okaleczonych dni.
Chociaż
coraz szybciej gonią
sny.

Ale są
oczekiwania, nadzieje, zamiary.
Jednak czasami
musimy przeprowadzić remanent,
aby realizować swoje życie
zgodnie z naszym lub czyimś
planem.

Oby jak najdłużej
żyła niepewność
i my.

21.06.2002 r.

NIE WOLNO CI

Nie wolno palić

Nie wolno pić

Pracować – nie wolno

Kochać – nie wolno

Życ ci – nie wolno

Nie wolno tyć

Jeszcze modlić się wolno

Jeszcze czytać wolno

Jeszcze pisać wolno

Lecz jak świat opisać

By ludziom

Żyło się

Wolno?

19.11.2002 r.

W SZPITALU

Wczoraj
wśród prześcigających się samochodów
wśród rozpalonych ciał i plaż
zapatrzeni w przyszłość jasną
wśród wyczyszczonych garniturów
zapatrzeni w wielkie plany

Dziś
na twardym łóżku szpitalnym
obok ludzi żyjących na krawędzi życia
obok tych którzy dokumentują
zawały wylewy krwi do mózgu czy
stwardnienia rozsiane

Jesteśmy
zdani jedynie na
szpitalne siostry które
z uśmiechem na twarzy mimo
niemiłych zapachów niektórych pacjentów
siostry miłosiernych uczą okaleczonych
jak mają jeść
mówić chodzić pisać i czytać

Dobrze że
w kolejnej walce o życie
wyszedłem zwycięsko
spod podszewki życia
że wróciłem jeszcze do światła
do rodziny i wierzchniej strony

Lublin, 12.12.1002 r.

STARUSZEK NAD BUGIEM

na piasku przy brzegu
ciepłego płynącego Bugu
pod lipcowym niebem
stoi staruszek
ściąga z siebie czarne szmaty
ściąga smutek minionych swoich lat
które teraz spływają
a przed nami odkrywa
papierową swoją skórę okrywającą
klekocące kości

zasłuchany w niebo
widzi siebie młodego
jak posąg z brązu
widzi też dziewczyny zachwycone nim
teraz radosny chłapie wodę
cieniutkimi swymi rączkami zgania
minione lata
czuje się odrodzony i młody
wraca do domu

dobrze że nadal krążą te same
rybitwy i jaskółki
oby jak najdłużej żyła w nim
ta wiara

ZALEŻY OD PUNKTU PATRZENIA

Każda sprawa inaczej wygląda
dla filozofa niż zakurzony górnik
inaczej widzi świat żołnierz leżący pod kulami
niż jego generał kierujący tą samą wojną
inaczej widzi zwierzyna drżąca ze strachu
niż myśliwy z radosnym okiem w czasie polowania
inaczej wygląda świat oglądany podczas sukcesów
gdy tryskamy zdrowiem
niż kolejny pacjent na szpitalnym łóżku
niż kolejny pacjent czekający na zgon
inaczej widzi sędzia wydający wyrok

Każda sprawa wygląda inaczej
Wszystko zależy od punktu patrzenia

styczeń 2002 r.

FATAMORGANA

W lesie wyrastają najciemniejsze borowiki
spod paproci liści i kor drzewnych
i znikają gdy chcemy je zerwać
leśna fatamorgana

na otwartym morzu gdy jesteśmy na tratwie
pojawiają się w oddali wielkie okręty
i znikają gdy zaczynamy płynąć do nich
morska fatamorgana

w zawodowej pracy widzimy sukcesy i dyplomy
gonimy i prześcigamy się o pierwszeństwo
aby na końcu stwierdzić bezsens wyścigu
zawodowa fatamorgana

żyjąc biegniemy zapatrzeni w promyk boski
pouczeni przez różnych nauczycieli
aby stwierdzić że kierunek był błędny
lub że wyścig był niepotrzebny
życiowa fatamorgana trwa

do samego finiszu który będzie
na pewno rzeczywistością
pewną

22.07.2002 r.

JAK USYCHAJĄCA GAŁĄŻ

dzisiaj tylko obserwujesz
cieknący czas wciąż szybciej
dzisiaj widzisz siedzących u sternicy
płaszczących się w pokłonach
pragnących wyrwać jak największy
kawał forsy władzy sławy
nagle
znalazłeś się za drzwiami
wszystkich spraw
planów programów i terminów
dobrze że jeszcze
silne jest twoje drzewo-życia
tylko ja zaczynam zwolna usychać
ale nie znam dnia ani godziny odpadnięcia

28.02.2003 r.

SŁOWO

Stale się ono stało

czy pytał się o nie

czy był pytaną

Paria



SŁOWO

(głęboko) cicho

złoty

niech się z sobą

stojąc, 2012 r.

SŁOWO

Stale się ono staje

czy pytać się o nie

czy bez pytania

Panie

Ty sam wiesz

sam znasz

bo ciągle

widzę Boga w słowach

słowo

znowu się staje

egzystencjalnym zbawcą

nowator

który stanie się

degeneratem

niszczącym świat i gasi słońce

oby nie było

nocy

i głuchej ciszy

słowo

niech się stanie

styczeń, 2002 r.

i znowu
 biel otula ziemię
 lato już cicho w ciszy tonie
 głos dzwonka marznie w kuli srebrnej
 tylko nad ziemią wiosną niosą gorące ptaki
 twoje dłonie
 aż oto
 biel jak lis podstępny
 ukradkiem wkradł się w las twych włosów
 wypędził wiosną lato mrozi białą chorągwią
 ludzkich losów

(„Słowo Podlasia” nr 9
 z dnia 8 marca 1984 r. – debiut)

SŁOWO Z WIERSZA

Człowiek który odważył się
napisać wiersz lub ich kilka
i którego nie wiem czemu
nazwano poetą

wie również
ile trzeba się nabiegać po słownikach
aby do właściwego wiersza włożyć
właściwe słowo lub kilka słów
aby trafić jak odpowiednia treścią w serce
nie jak kulą w płot
słowo może bowiem być
pędzelkiem malarzy

słowo może być struną
harfy u gitary

słowo może być światłem
o różnych odcieniach
ono głównie jest życiem
o różnych zabarwieniach

PRACA PISARZA

praca nad dramatem
czasami może być dramatyczna
nie zawsze autorowi uda się bezpiecznie
ukryć za kotarą tekstu
czasami zdarza się na jawie
oszałały Hamlet ze szpadą

nie jest też śmieszne
konstruowanie komediowych intryg
pod komicznymi maskami aktorem
pękały serca czasami

ale najtrudniej jest chyba
schwytać w misterną siatkę słów
kalejdoskop uczuć tak
aby się nie sparzyć
od gorąca miłości
aby nie wybuchnąć
od oburzenia na niesprawiedliwość
aby się nie dać udusić tęsknocie
do świata którego już nie ma
oby nie oślepnąć
od kolorów jesiennych parków

najbezpieczniej jest nic
nie pisać
najbezpieczniejsze jest żywe
albo kamień
ale tylko do czasu gdy nim
nie zainteresuje się praktyczny
człowiek

NARODZINY WIERSZY

wiersze powstają z bólu
ociekają krwią żywego serca
zraszane rosą łez
suchych oczu

wiersze zastygają na papierze
to już nie ból żywy
jego świadectwo tylko

daję ci ten dowód
moich cierpień radosnych
w bólu radosnych
stworzeń

WIERSZY Z SZUFLAD

Zamknęli je w szufladach
ci którzy sądzili że są właścicielami
wszystkich rozumów
ci którzy stwierdzili że moje wiersze
nie mają prawa egzystować
i muszą być na banicji
więc bez wahania
zamknęli je w szufladach
byli pewni że będą tam długo
gdyż nie pasują do ich suwmiarki
do ich szkiełka i oka
toteż leżały te wiersze
leżały długo
jak ziarna które obumarły
ale rosły
aż wystrzeliły na świat
a niektóre zakwitły i otworzyły oczy
ludziom gdy pokazały
światło prawdy

Mełgiew, 06.06.2003 r.

KŁOPOTY POETY

Człowiek

który odważył się napisać wierszy kilka

i którego nie wiem czemu nazwano poetą

wie ile

musiał się natrudzić

aby do właściwego wersu

włożyć właściwe

aby trafić

odpowiednią treścią w serce

nie jak kulą w płot

Słowo być może bowiem

pędzelkiem malarzy

takim co umie wyczarować

takim co umie wyczarować

takie krajobrazy

które będą wstrzymywać ludzi

zwiedzających wystawy

Słowo może być

Struna harfy czy gitary

Słowo być może światłem o różnych odcieniach

Słowo głównie jest

życiem

o różnych zabarwieniach

POSZUKIWANIE TEMATU

Słońce:

szczere i bliskie
brak mi słów na opis
na barwy co zapachem mocnym malowane
w milionach głosów mistrzów widziałem Twój

popis

Słońce: tak bardzo znane i wcale nieznane

Zachodzie:

cichy dobry
z wstydem patrzą w kartę
a słucham całym sobą Twą codzienną ciszę
i widzę rząd mych liter rząd mych liter drobnych
i wiem że nic o Tobie więcej nie napiszę

Przyrodo:

mistrzu mistrzów
zapatrzeni w Ciebie
szukamy tak jak ślepcy zbawiennej pomocy
gubimy wzrok za małą gwiazdeczką na niebie
świadomi swojej siły ale Twojej mocy

Temacie:

znany dawno
grzebany i teraz
szukamy w Tobie iskry co nigdy nie gaśnie
nędznicy naśladownicy praojca Homera
pijemy z wiecznego źródła z tego źródła właśnie

KALEKI WIERSZ

wciąż boli odcięta
noga z palcami piętą
widzi to co było a teraz nie ma
teraz jest pustka
musi wciąż drapać stopę
i drewno puste
dźwigać
wciąż boli to
czego już nie ma

i zdrowi
podobni są do kalek
chętnie podpierają się
kawałkami zdań ukradzionych
poetom

to protezy
dobrane
dają pozory oryginału
które przywłaszczają
ale wiersz ten jest
kaleki

Słowo: wiersz oblepiony metaforą

to często buda jarmarczna

szkiełka i blaszki

fałszywie udające złoto

poeta: wiersz można przyozdobić

złotej prawdy topazem

Zachodzący: lecz musi on mieć swoją duszę

zaś dusza się w treści

czasami ukazuje

Przykre: się pieszcząc się

mistrza

zaprzątnięty w Ciele

szkielec tak jak ślepy sławomiej

główny wózek za ręką prowadzący

światem swojej siły ale Twój

Tętno: ręką porządkującą

złoty dźwięk

grasujący i tętno

szkielec w Tobie

ogólnicy

płynący z wiersza

SPALONE SŁOWA

U nas nie jest ważne
że słowa te spaliły się na sercu

że
popiół stał się świadkiem
dla nas to przecież śmieszne

że
głupcy zawsze będą
śmiać się
z popiołów spalonych

nawet na sercu

u nas nie jest ważne
gdzie słowa się rodziły
ważne
by śmieszne były

10.10.2002 r.

ZASIEW

Po napisaniu chyba dobrego wiersza
czuję że dzień wypełniłem z sensem
i czuję się jak

wtedy gdy
wracałem ze szkoły padając za zmęczenia
ale byłem zadowolony
ponieważ wierzyłem że cokolwiek nalałem
oleju do dziecięcych głów

czuję też fizyczną radość
jak wtedy gdy nie mogłem unieść
rąk ze zmęczenia
ale wiedziałem że ściałem duży
pszeniczny łan

cieszę się też jak wówczas
gdy przywlokłem po orce ołowiane nogi
ale wierzyłem że przygotowałem ziemię
pod zasiew który da
obfity plon

Rzucam więc swoje wiersze
jak pszeniczne ziarna
z wiarą że chociaż co dziesiąte setne
padnie na grunt podatny

Mełgiew, 21.05.2002 r.

WIERSZ I JEGO AUTOR

wiersz to jest
nie tylko zestawienie słów
nie tylko dobór rymów czy porównań
wiersz jest
ważną częścią jego twórcy
nie odrywajmy go
od radosnych uniesień poety
od jego bólów pogrzebnych
wiersz może żyć
i może umierać tak
jak jego autor
wiesz jednak ma przewagę
nad jego ojcem
on może odradzać się
wtedy jest nieśmiertelny

28.12.2002 r.

TYLKO JEDEN

Każdy poeta przez całe życie pisze
tylko jeden wiersz
i myśli
że jeszcze nie napisał najlepszego
choć napisał tysiące

Każdy muzyk przez swoją karierę myśli
że jeszcze nie zagrał najpiękniej
mimo że gra pięknie

Każdy rzeźbiarz marzy o rzeźbie
najpiękniejszej
i chociaż wyrzeźbił tysiące rzeźb pięknych
to sądzi że najlepszej jeszcze nie ma

Każdy człowiek przez swoje życie
marzy o życiu najlepszym
gdyż widzi głównie swoje upadki

Każdy z nas otrzyma odpowiedź jedną
i tylko jedną

Czy ona będzie NAJLEPSZA?

30.01.2003 r.

POST SCRIPTUM KOLUMBA

*Pamięci T. Gajcemu
i K. K. Baczyńskiemu*

to była chwila bez istnienia

krwi nitka w tęczę rozkwitała
w czas rozstrzelany nienawiścią
przecięto skrzydła arcydziełom
tym polskim niedojrzałym drzewom
nie udzielono głosu czasu
by słowa w pnie wzrosły jak lasy

oto jest chwila bez istnienia

ktoś wkleja w usta kicz dobroci
baz serc przegniłych złotym brzękiem
z Temidy krępą w gniazdach oczu
waga drży na niej gdyby siadła
z kłamstw odłuskana naga prawda

narasta chwila zapomnienia

znika Viktoria bezimienna
w grzyb niepewności plamiąc zbocza
w szkło mrozu strzępy krwi zakrzepły
żaden wiatr już nie targa oczu

TWORZENIE

najszczęśliwsza chwilo mojego istnienia
poszukuję cię pośród sekund
tak zwanej codzienności

świat mój wokół mnie się zmienia
w jedną najistotniejszą myśl
w dzieło tworzenia

słowa moje mają dziecka niezdarność
ale kocham je czułością ojcowską
i ogrzewam popękanym sercem
nie poję octem żółcią ani złością

czasem w oczach mych zgrzytnie
gorycz dysonansem
dzieje się tak bo życie
na gorąco chwytam

tylko nie chciałbym by ono wzrosło
wierszowym zakalcem

POEZJA ROZSTRZELANA

„Świat nieistnienia skryje nas
wodnistą chustą
zamilknie czas potłucze czas”
("Modlitwa żałobna")

Poezja rozstrzelana w świetle śmierci
wciąż żyje poza życia kręgiem
to ty żyjący w każdym z nas
twymi uczniami chwalić cię chcemy
czy to czasem nie dzieje się
świętokradztwo Czechowiczowskie

Poezja rozstrzelana w świetle śmierci
widzi śpiew wigilijnych świeczek
w różnych kościołach i sorbonach
czy oprócz złota też dostrzeże
nędzę w kanałach i oborach

poezja rozstrzelana w świetle śmierci
widzi człowieka choć w ambonach
niechaj zaświeci spoza nędzy
zaświeci choćby światłem śmierci

2003 r.

CZŁOWIEK JEST ZAWSZE DZIECKIEM

Im bardziej patrzę na ludzi, tym bardziej się upewniam, że tak jest na pewno, że przez całe życie człowiek jest Dzieckiem. Do takiego wniosku dochodzę obserwując najbliższych, a także wnikając w siebie samego. Będąc dzieckiem nakładamy maskę dziecka. Czasami dostrzegamy promienny blask, to dobrze. Może to Anioł ze swą dobrocią. A potem rodzą się wiersze młodzieńcze. To są gejzery, które nie mają prawa zastygnąć w martwą lawę.

Czasami jednak wpadamy w strumień ciemności. Mówimy wtedy o sidłach szatana. I bardzo ciężko wyrwać się do światła. Bardzo ciężko przyoblec znowu szaty dziecięce.

Czuję na sobie śpiew skowronków, gdy świeci zakienne Słońce, gdy jestem zdrowy. Ale i wtedy, gdy miałem pokrajaną głowę, czy popękane serce. Wtedy wiersze wyrastały z bólu, wtedy miałem ranę, która nie miała prawa zaschnąć, nie miała prawa zastygnąć w skorupę zapomnienia.

Rozbłysło Słońce, gdy dobroć przychodziła w wizytach szpitalnych – żony, dzieci, znajomych. Widziałem też Słońce w oczach starowinek, matek, ojców, gdy jakaś radości chwila przepływała obok nich i jezioro smutku, gdy coś złego dostrzegali. Tak cieszą się dzieci, bo wtedy rodzą się wiersze z miłości, która przywołuje Salomona Pieśń nad Pieśniami.

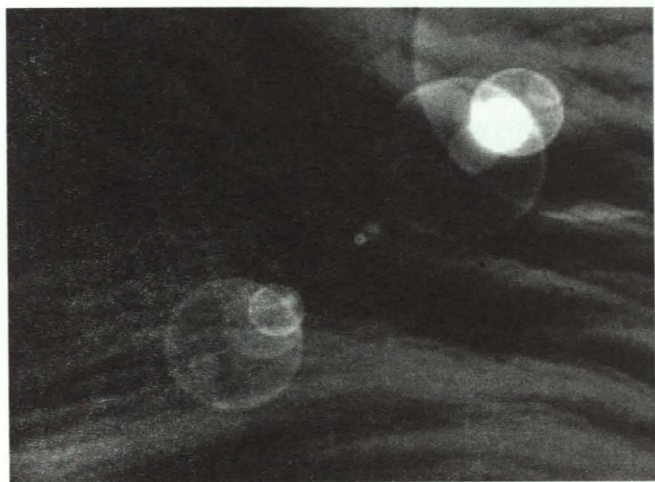
Człowiek zawsze jest dzieckiem.

KRYZYŚ

Słowo

to dzisiaj modne

dzisiaj stało się ciałem



ŁEZKA UŚMIECHU

- poprzedzaj

Jest nawet kryzys słów

Jest i kryzys myślenia

dlaczego nie ma kryzysu

UMIERANIA?

KRYZYS

Słowo

to dzisiaj modne

dzisiaj stało się ciałem

widzieć je

w pustych portfelach

w głodnych oczach

słuchać je

w mieście i na wsi

w rządzie i w sejmie

uzyskał wielką ilość epitetów

i jest:

- społeczny
- moralny
- polityczny
- globalny
- krytyczny
- gospodarczy

jest nawet kryzys słowa

jest i kryzys zaufania

dlaczego nie ma kryzysu

UMIERANIA?

CO JEST ZE SŁOWEM „KSIEŻYC”

Nawet psy
nie zwracają uwagi
na księżyc
nie szczekają nie wyją
śpią

nawet zakochany
grafoman
unika tematu księżyc
ukrywając się za stylem
gazety

tak samo stało się
za słowikiem,
gwiazdami
miłością

a księżyc
na nas śmieje
się

z nas i psa

w nos

KONKURS NA MENA

nie startuję
w żadnych konkursach
gdyż nie widzę szans
na zwycięstwo
czyżbym urodził się
pod gwiazdą nie odpowiednią
do dzisiejszych dni?

wiem że
nie jestem gwiazdorem
ani gladiatorem
ani pierwszy na mecie
ani w sztafecie
ani najlepszy na ringu
ani kick-boksingu

a teraz
widzę konkurs na Mena
no i przyszła znienacka
liryczna wena
i mówię do dam
że po prostu nie jestem cham

i to samo czuję rano
że spośród ludzi
jestem nie najgorszy
i czuję się jak prawdziwy człek
i to nie tylko przez cały dzień
ale i wtedy gdy
zniknie nocy cień

8.03.2003 r.

PAWEŁ I GAWĘŁ

Paweł i Gawęł w jednym domu stali,
Gawęł na dole, a Gawęł na górze.
Jeden drugiego pilnował wytrwale
i bardzo uparcie wiercił dziury w murze.

A na dodatek swoich obowiązków
sądząc, że to niegodne przecie.
Za to donosy do różnych związków
szły równo, jak sami wiecie.

Ale do pracy żadnej się nie brali,
więc z głodu zmarli, lecz zgodny grób dostali.

WO ZEBRANIE NAUCZYCIELI

napętniała się znów sala
pedagogów ciałem
z zawodową dyscypliną
z odgórnym nakazem

napętniała się sala ciałem
ale tylko fizycznym
belfrów dusze zaś fruwią
po nauczycielskim raj
po marzeniach świetlistych

o godności zawodowej
o pensji wzorowej
o szacunku prawidłowym
nie werbalno-zdawkowym

napętniona sala
przygaszona szara
instrukcji słucha
o nowej odnowie

tylko że już wyparowała
judymowa wiara

tymczasem góra niewzruszenie
wciąż nam rodzi nie nadzieję
i wciąż pustką huczy echo
o braku pieniędzy

więc jak belfer ma się cieszyć
świecąc pustą kiesą
i pozostając w nieustającej
nędzy?

ROZMOWA WARZYW I OWOCÓW

Wczoraj na polu
słyszałem wreszcie,
rozmowę warzyw, tylko uwierzcie.

- Panie z melona
nie rób balona.

- Ja jestem wróżka,
pisnęła gruszką.

- Kto z moją głową
zrównać się może?

Pyta kapusta

- niech się założe

- Ty jesteś pusta,

ja, pani wielka,

- rzekła brukselka.

- Czy kłótnia taka
minie buraka?

- Ja jego żona,

jestem wzburzona,

- rzodkiewka mała

tak się ozwała

i nagle cała

całkiem sparciała

Wtem rzecz się stała

niezrozumiała,

oto marchewka

znieruchomiła.

Gdy mówić miała,

gdy mówić chciała,

słów jej zabrakło

i oniemiała.

Wtem mak zaszemrał

Na dziwy takie:

- Musi być cicho,
jak zasiał makiem.

I tylko seler

krzyknął: „W niedzielę
wszystkich podzielię”.

Krzyknęła dynia,

- Nie jestem świnia,
ani nie skrzynia,
lecz mądra dynia.

Na to ogórek

zatrzął się cały:

- Ja chcę być ważny,
choć jestem mały.

Nie będą mi tu

rozkazywały
dynie, czy świnie,
czy też migdały.

- A moja wola –

rzekła fasola

- ruszamy z pola
wprost do przedszkola.

- Tak, dobra nasza

- szepnęła kasza.

I poszły w nogę:

raz, dwa, trzy, cztery,

poznać w przedszkolu

wszystkie litery.

PIOSENKA „O ŁZACH SOŁTYSA”

Tą podlaską ziemią
Pan Bóg się zachwyca
Bo gdzie znajdziesz dzisiaj w Polsce
Milsze okolice

Z Sarnak gdy wyruszysz
trafis na Mierzvice
stamtąd szosą nadbużańską
wskaże Serpelice

Zaś po drodze bory
tu się chętnie staje
w upał można się ochłodzić
w jeziorze – Trojanie

Na tej ziemi chyba
patrzą wciąż na siebie
rzeka Bug co ziemię tuli
i ten Bóg na niebie

Więc dlaczego
w tej przyrodzie
co wszystkich zachwyca
widzę w oczach nieustannie
gorzkie łzy sołtyśa

Chłop w tę ziemię
Wrósł jak drzewo
Krwią tę ziemię kupił
Więc nie skusi się go plewą
Bo chłop nie jest głupi

On dla wszystkich
ze swej chaty
chłopską mądrość daje
żeby cały naród polski
znał dawne zwyczaje

/teraz może być dialog/

Pierwszy zwyczaj
nie pożyczaj
grosza od Zachodu
bo gdy w długów sieć się wplądziesz
to zginiesz za młodu

Potem ciebie
i twoje pole
Żyd lub Niemiec kupi
i przypomni ci ze śmiechem
żeś zawsze jest głupi

Zwyczaj drugi
nie naśladowuj
fałszywych sąsiadów
bo gdy przodków swych zapomnisz
to wyjdiesz na dziady

Zwyczaj trzeci
Dbaj o innych
Gdy cię lud wybierze
bądź jak ojciec dla swych dzieci
nie jak głupie zwierzę

Dziś gdy patrzę
na wybrańców
to krew mnie zalewa
nie wiedzą że mają służyć
że w kraju jest bieda

ja wierzyłem
że odnowa
życie przeinaczy
dziś głupota kwitnie znowu
więc ze złości płaczę

O UNITACH W POEZJI NA PODLASIU

Niedawno ukazała się antologia Szczepana Kalinowskiego pt. *Unici w poezji polskiej*, której recenzji dokonał J. Chomiuk w „Słowie Podlasia” nr 11/2002. Jest to ważna publikacja. W antologii tej są wymienione różne miejscowości z Podlasia, gdzie mordowano unitów. Znany jest głównie Pratulin i Drelów. Tymczasem katowano unitów również w wielu innych miejscowościach z Podlasia. Jakie to są miejscowości, w których nasi przodkowie krwią wyrażali swój patriotyzm i wiarę katolicką. To znajdziemy właśnie w w/w antologii. Jest tam wprawdzie tylko jeden wiersz autora mieszkającego w powiecie łosickim F.T. Krasuskiego p.t. „Właśnie tak szli”, ale jest wiele wierszy o powyższej tematyce innych poetów.

Maria Krawczyk: *Unici Podlascy*, str. 95

„Zaczopkach i Kornicy

.....
zamężone kobiety z Mszanny!”

Krystyna Chojecka wylicza całą serię miejscowości w wierszu „Męczeńska ziemia Podlaska”, str. 99-100, a wśród nich i z terenu naszego:

„Łosice, Parczew i Kornica,
Niemojki, Gródek, Woskrzenice,
Łukowce, Szpaki, Rozwadówka,
Witulin, Mostów, Hołowczyce,
Opole, Łysów, Makarówka

.....
i Kolemby i Hadynów”

Maria Wanda Pietrzela: „*Patronko Unitów*”, str. 113

„Matko, która do Swór i Litewnik zdążasz”

Ryszard Kornacki „*Obróńcy*”, str. 121

„Podlasie ukłękło w progach
Drelowa, Rudna, Pratulina,
Mszany, Jabłonia, Kornicy”

Warto sięgnąć po wyżej wymienioną antologię i przypomnieć problematykę. Źle jest, bowiem w czasie, gdy rząd ingeruje w sprawy religii, jak było w Rosji carskiej. Niestety, po ostatnich zajściach, gdy polskiego biskupa nie wpuszczono do Irkucka, aby mógł wypełniać swój kapłański obowiązek, Polakom tamta carska Rosja się przypomina.

Franciszek Tadeusz Krasuski

14.04.2002 r.

SŁOWO ZNAD BUGU O CZESŁAWIE MIŁOSZU W JEGO 90 ROCZNICĘ URODZIN

Niewielu w Polsce mamy noblistów w ogóle, a poetów tylko dwoje. Czesław Miłosz jest pierwszy z nich. Rozsławia, więc Polskę na cały świat. Mimo że nie mieszka w Polsce, to jednak czuje się Polakiem. Istnieje też wyraźny związek między tym poetą a Mickiewiczem, wielkim polskim poetą. Mickiewicz był niejako poetą-wędrowcem. Miłosz jest również wędrowcem. Wystarczy rzucić okiem na trasę jego wędrówek. Wilno, to jego ukochane miasto. O tym mówi w swojej książce pt. „Zaczynając od moich ulic”. Potem jest wygnanie i wojna, i wędrówka po świecie. Będzie więc Warszawa, Kraków. Potem wyjedzie do Ameryki. Będą więc takie miasta, jak: Nowy Jork, Waszyngton i Berkeley. W tym ostatnim mieście przebywał najczęściej. Nie znaczy to, że nie przyjeżdża do Europy. Tutaj jego drugą ojczyzną stanie się Francja. Dokładniejsze informacje o wędrówkach poety po świecie można uzyskać, gdy czyta się jego książkę „Piesek przydrożny”.

W 1980 roku otrzymuje Nagrodę Nobla. Jedzie, więc do Szwecji po jej odebranie. Był w Londynie i w Paryżu.

W 1981 roku Katolicki Uniwersytet Lubelski nadał mu tytuł honorowy. Przyjeżdża, więc do Lublina po odbiór tego tytułu. Gdy wracał z Lublina jechał przez teren nadburzański. Na tej ścieżce znajduje się wreszcie serpelicki kościółek. Poeta wchodzi do kościoła, nabożeństwo już trwa. Stoi wśród wiernych modlących się, którzy nie rozpoznają Czesława Miłosza. Nikt chyba nie uwierzył, że ten, który otrzymał w roku minionym Nagrodę Nobla, może być tutaj.

Na tym kończymy śledzenie drogi życia Miłosza. Przecież była jeszcze druga polska Nagroda Nobla, którą otrzymała Wisława Szymborska. Do zdobycia

tej nagrody Miłosz się przyczynił znacznie. Drogi życia naszych noblistów nieraz spotykały się ze sobą i krzyżowały. Ale zostawmy już dalsze rozważania dróg Czesława Miłosza innym analitykom i krytykom.

Porównajmy ze sobą dwa wiersze Miłosza ukazujące jego drogę z lat całego życia:

W MOJEJ OJCZYŹNIE

*W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,
Jest takie leśne jezioro, ogromne
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę.*

*I płytkich wód szept w jakimś zmroku ciemnym,
I dno, na którym są trawy cierniste,
Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwień,
Cyranek świsty w górze porywiste.*

*Śpi w niebie moim to jezioro cierni.
Pochylałam się i widzę tam na dnie
Blask mego życia. I to, co straszy mnie,
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.*

Warszawa, 1937 r.

WĘDROWAŁEM

*Wędrowałem przez ocean życia nie znającego śmierci
i piękno tej podróży uwolniło mnie od stawiania pytań.*

*Jak drzewo jest zawarte w nasieniu, tak wszelkie
choroby są w tym stawianiu pytań.*

(W Hymnie o Perłę, 1982)

Franciszek Tadeusz Krasuski

CZECHOWICZ – POETA ŚMIERCI

Dobrze, że Czechowicza poezja żyje tak świetnie i że rozrasta się. Dobrze, że powstał klub jego imieniem, że tylu jest tam wspaniałych poetów, w tym poetów-nauczycieli i że ja, skromny nauczyciel piszący wiersze, należę do tego klubu. Wziąłem do ręki tomik „Czechowicz” – wybrane wiersze, PIW 1979, którego wyboru dokonał i wstępem poprzedził Tadeusz Różewicz. Zechcę wyrazić swoją opinię o poezji Józefa Czechowicza. Nie mam zamiaru polemizować z Różewiczem, ani wyrażać opinii w w/w wstępie, gdyż był on przemyślany, głęboki i mądry. Najbardziej podoba mi się taka ocena poezji J. Czechowicza przez Różewicza. Otóż on mówi, że Czechowicz „krzyczy swój dramat szeptem”. Faktycznie, krzyczy swój dramat, ale Różewicz nie dodaje, że jest to krzyk spowodowany przecuciem śmierci. Ja chcę skoncentrować się właśnie na tym motywie. Motyw śmierci w wierszach Czechowicza znalazłem bez trudu we wszystkich niemal wierszach.

Już w pierwszym tomiku pt. „Kamień” znajduje się wiersz o tytule „Śmierć”, a w nim takie słowa:

* * *

*śmierć chodzi ona do mnie mówi szeptem gorącym
zdaje się że z obrazu złotego dna wychodzi Bóg
schyla się nade mną umartym i krukiem zdychającym*

* * *

to już nie ja

Tutaj śmierć przybliża się nie tylko do podmiotu lirycznego, ale i do czarnego kruka, a może kruk jest symbolem śmierci.

W tomiku „Dzień jak co dzień” jest również wiersz zatytułowany „Śmierć”. Tutaj są krowy prowadzone na rzeź:

* * *
wagon czerwone więzienie krów

* * *
krowy na zabicie są

Wędrowanie i odchodzenie, wieczór i noc, koleje i pola oraz krowy, to ciągłe symbole wyrażające oddalania się od rzeczywistości, od realnego życia: „*ciebie mateczko dzień ma oczy krowie*” (Jednakowo).

Czechowicz jest poetą prowincjonalnym, co bardzo wyraźnie podkreśla Różewicz. Tematykę prowincjonalną sugeruje sam tytuł wiersza: „Prowincja noc”, ale i w tym wierszu będzie motyw śmierci.

* * *
*zamknęły się oczy ziemi
powiekami z mgły*

2

*noc to koło
w ciszy niebieskiej wełnie*

3

*w ciemności przegonny powiew
na dachach strzelistych jak pacierz
noc czarną jamą*

Najwyraźniej Czechowicz przedstawia swoją śmierć w wierszu „Ja karabin”: */znowu głowa będzie gwiazdą niepotrzebnie/*.

* * *
w którym ludu karabinem będę z wiosną

Cały eschatologiczny charakter nosi tomik, którego nawet tytuł jest związany ze śmiercią: „Ballada z tamtej strony”. W tomiku tym znajduje się wiersz o tym samym tytule jak cały tomik, a w nim takie słowa: „*życie jest snem krótkim*”, które powtarzają się trzykrotnie. W tym wierszu widzimy śmierć samego poety.

Popatrzmy choćby na te wersy:

o śmierci nic nie wiem

* * *

*z godziny w której żem się rodził
ze skrzynki zamkniętej jak boleść
z umarłych rąk Czechowicza*

Żałobny orszak ukazujący śmierć samego siebie, przedstawił Czechowicz w wierszu „Elegia niemocy”:

*iść dokąd iść
z wierszem jak dym niepotrzebnym*

W elegii tej widzimy wiarę w zwycięstwo za grobem:

*idę z orszakiem jesiennym
butwieją poetom śpiewy
ciemno
prycha koń we skrzydłach ogniobrewy*

W tomiku „Stare kamienie” jest wiersz „Cmentarz lubelski”, którego już tytuł wyraża eschatologiczny charakter. Popatrzmy choćby na takie słowa, jak:

*twarze nocy niewesołe
..... tuje
obsiadły wyspę umarłych*

*o bluszcz, żałobny barwinek
.....
stały na piersiach trumien*

Również w innych wielu wierszach, znajdziemy takie, w których będzie dominować noc, ciemność, mogiła. Weźmy na przykład wiersz „Dom Świętego Kazimierza” z tomiku „W błyskawicy”, w którym są słowa:

*trumna w ulicy cień od liści pstry
.....
z bogiem prochu wielkości z bogiem*

Natomiast w poemacie „Prowincja noc” są inne słowa ukazujące letnią noc księżycową:

*ciemność cię muśnie (...) i uśniesz
noc letnia czeka cierpliwie
czy księżyc spłynie*

jest pięknie

Jest piękna noc księżycowa, ale i ta noc przewiduje czyjaś śmierć. Jest to zapowiedź jeszcze nie samego autora, jeszcze kogoś innego, ale zapowiada czyjaś śmierć (*i uśniesz*), która będzie.

W tomiku „Nie więcej” znajdują się wiersze, w których Czechowicz mówi jednoznacznie o swojej śmierci. Oto choćby wiersz pod tytułem „To wiem”:

*jeszcze zaczekam
potem
obalę się jak wszyscy trup
i tak kiedyś zaleje słowa ciemnym złotem
grób*

W wierszu „Żal” z tomiku „Nuta człowiecza” poeta przewiduje już jego własną śmierć i wie, że będzie to śmierć tragiczna. Już umiera nie kruk, nie krowy, nie ktoś, ale on sam. Widzi ją, wie, w jakiej scenerii będzie umierać. Wie, że będzie to jesienią, że zginie od kuli:

*rozmnożony cudownie na wszystkich nas
będę strzelał do siebie i marł wielokrotnie*

W tym wierszu Czechowicz widzi również śmierć wielu ludzi, a więc chłopów, ludzi zagazowanych, powieszonych. Poeta jest ich wyrazicielem, uosabia się z nimi, ale wiersz kończy rozkazem:

idźże idź dalej

I tak można skończyć rozważania na temat: „Czechowicz – poeta śmierci”. Ja tylko chciałem zauważyć,

że śmierć w pierwszych swoich wierszach pokazuje z daleka. Ona jednak zbliża się coraz bardziej i kończy się śmiercią samego autora, z którym Czechowicz utożsamia się.

Franciszek Tadeusz Krasuski

11.01.2003 r.



Spis rzeczy:

PÓKI MY ŻYJEMY

1. DOPÓKI MY ŻYJEMY	5
2. SPÓJRZMY DO TYŁU	6
3. REMANENT POLSKI	7
4. POLSKA KONTROLĄ STOI	9
5. SPÓJRZMY INACZEJ	10
6. RAKIETA – POMNIK	11
7. QUO VADIS PATRIAE?	12
8. POLSKI PATRIOTYZM	13
9. ABY ZROZUMIEĆ	14
10. POLSKIE PIEKŁO	15
11. GŁOS OD GRANICY	16
12. POMNIK A. MICKIEWICZA W KRAKOWIE	17
13. ZADUMKA W NOWY ROK	18

PO DRUGIEJ STRONIE

14. PO DRUGIEJ STRONIE	21
15. CYRK	22
16. TRYPTYK	23
17. BOŻE NARODZENIE	24
18. ZADUSZKI	25
19. PRZEBUDZENIE	26
20. PYTANIE O ŚWIAT	27
21. * * *	28
22. LABIRYNT	29
23. DOBRZE, ŻE JEST JEDEN DZIEŃ	30
24. NIEWIDOMI	31
25. SPRAWIEDLIWY	32
26. SYN MARNOTRAWNY	33
27. BÓL	34

28. CZŁOWIEK I KWIATY	35
29. DZIEŃ ZADUSZNY	36
30. KOBIETA PRZY ŁÓŻKU.....	38
31. ZAPOMNIAŁAŚ	39
32. PRAWDA	40
33. WIECZORNA MODLITWA	41
34. TAK BARDZO ROZUMIEM CIĘ PANIE ...	43
35. SIECI	44
36. ZADUSZKI	45
37. CIERPIENIE KOŁEM SIĘ TOCZY	46
38. PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM	47
39. NARODZIŁO SIĘ BOGA DZIECIĘ	48
40. BOŻONARODZENIOWY MOTYL	49
41. TRUDNA DROGA	50
42. WŁAŚNIE TAK SZLI	51
43. NIE WIEDZIAŁEM	52
44. SMAK ŻYCIA	53
45. ZADUMKA NAD GROBAMI	54
46. DROGA W GÓRĘ	55

KAPIĄCE DNI

47. KAPIĄCE DNI	59
48. PODRÓŻ DO DZIECIŃSTWA	60
49. NOC BEZSENNA	61
50. CODZIENNOŚĆ	62
51. DZIEŃ MATKI	63
52. ZIMOWA NIEDZIELA	64
53. KOLEJNY MAJ	65
54. CZŁOWIEK I KWIATY	66
55. IGRZYSKA	67
56. STUDIOWANIE	68
57. NIE TRZEBA	69
58. RZĘKA ŻYCIA	70
59. DAŻENIE DO DOSKONAŁOŚCI	71

60. CZAPKA NIEWIDKA	72
61. REQUIEM	73
62. AMPUTACJA	74
63. ROZŁĄCZENIE	75
64. ŻYCIE	76
65. W OGRODZIE	77
66. * * *	78
67. STRAŻNIK NOCY	79
68. BAL NA PARKIECIE	80
69. * * *	81
70. OCZEKIWANIE I ROZCZAROWANIE	82
71. SZTUCZNY ŚWIAT	83
72. WIOSNA MIMO WSZYSTKO	84
73. REMANENT	85
74. NIE WOLNO CI	86
75. W SZPITALU	87
76. STARUSZEK NAD BUGIEM	88
77. ZALEŻY OD PUNKTU PATRZENIA	89
78. FATAMORGANA	90
79. JAK USYCHAJĄCA GAŁĄŻ	91

SŁOWO

80. SŁOWO	95
81. * * *	96
82. SŁOWO Z WIERSZA	97
83. PRACA PISARZA	98
84. NARODZINY WIERSZY	99
85. WIERSZE Z SZUFLAD	100
86. KŁOPOTY POETY	101
87. POSZUKIWANIE TEMATU	102
88. KALEKI WIERSZ	103
89. FORMA CZY TREŚĆ	104
90. SPALONE SŁOWA	105
91. ZASIEW	106
92. WIERSZ I JEGO AUTOR	107

93. TYLKO JEDEN	108
94. POST SCRIPTUM KOLUMBA	109
95. TWORZENIE	110
96. POEZJA ROZSTRZELANA	111
97. CZŁOWIEK JEST ZAWSZE DZIECKIEM	112
ŁEZKA UŚMIECHU	
98. KRYZYS	115
99. CO JEST ZE SŁOWEM „KSIĘŻYC”	116
100. KONKURS NA MENA	117
101. PAWEŁ I GAWĘŁ	118
102. ZEBRANIE NAUCZYCIELI	119
103. ROZMOWA WARZYW I OWOCÓW	120
104. PIOSENKA O „ŁZACH SOŁTYSA”	122
O UNITACH W POEZJI NA PODLASIU	124
SŁOWO ZNAD BUGU O CZESŁAWIE MIŁOSZU W JEGO 90 ROCZNICĘ URODZIN	126
CZECHOWICZ – POETA ŚMIERCI	128

KILKA MYŚLI O TWÓRCZOŚCI

FRANCISZKA KRASUSKIEGO

Franciszek Tadeusz Krasuski osiągnął wiek, który pozwala spojrzeć na mglistą rzeczywistość istnienia przez pryzmat doświadczenia życiowego, wiedzy i świadomości, która nieodparcie kojarzy mi się z filozofią stoików, po części sokratejczyków.

Czysty w swej formie paralelizm treści i formy prezentowany przez twórcę skłania mnie do pogodnego spojrzenia na różne przejawy ludzkiej aktywności i akceptowania z dużą pogodą ducha twierdzenia, że „człowiek z różnych dróg przez życie ma prawo wybrać swoją”.

W dorobku Franciszka Krasuskiego jest już wiele tomików, poeta nie przestaje zmagać się z materią słowa i myśli, przekładając nieustannie swoją percepcję świata na szeregi logicznie ustawionych liter, które jakże często wywołują u czytelnika ambiwalentne uczucia. Uczucia, które nie są tylko szybko przemijającymi impulsami, ale które wywołują często bardzo silne emocje. Zdarza się, że twórca opisuje zdawałoby się prozaiczne sprawy czy zjawiska, a jednak gdy czytelnik próbuje spojrzeć na nie oczami poety, może poczuć wielkie zadziwienie i olśnienie – tak potrafi zarejestrować „daną nam” istotność tylko człowiek, który potrafi „zdystansować” się nie tylko do natury (w bardzo ogólnym sensie), ale także do kultury pojmowanej jako wytwór setek pokoleń ludzi. Przez humanizm poety przemykają gdzieś greccy bogowie, celtyccy złotnicy, karawany Gotów, rzymskie legiony, niebosiężne wieże gotyckich katedr, oświeceniowy empiryzm i dwudziestowieczny destrukcjonizm. Globalne spojrzenie i jakże miły i przytulny regionalizm przeplatają się w wierszach Tadeusza Krasuskiego bezustannie. Dlatego zachęcałbym wszystkich do zapo-

znania się z powyższą twórczością i gwarantuję, że zostawi ona jakieś żdźbło w oku duszy czytelnika. Buszowanie w zbożu i odczuwanie różowego ciepła w słońcu przez zamknięte powieki ma, bowiem niezaprzeczalne zalety. Pomijam przyjemność, którą traktuję jako podstawowy, ale dość prozaiczny cel życia człowieka.

Arkadiusz Sawczuk

TOMIKI W DOROBKU FRANCISZKA TADEUSZA KRASUSKIEGO:

- 1. Na skrzydle czasu – 1990**
- 2. Nad gwiazdami – 1994**
- 3. Wiersze na co dzień i od święta – 1997**
- 4. Dzieci i szkoła – 1997**
- 5. Satyra, fraszki i słów igraszki – 1997**
- 6. 21 dni dookoła serca – 1997**
- 7. Na ścieżkach godzin – 2000**
- 8. Myśli ulotne – 2003**

XIII B
Kra



ISBN 83-916480-6-0